

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
 W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
 Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wraza.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się

Czas odnowić prenum. na kwartał II

Wyszedł № 2 tygodnika robotniczego

„**Nowa Trybuna**“

zawierający wrażenia posła Malinowskiego z pobytu wśród robotników polskich i szeregu innych artykułów. Cena 5 kop.

Sklep Artystyczny

Józefa Rakowskiego

gmach Hotelu Europejskiego.

Dzieła sztuki: Malarstwo i rzeźba
 Zdobnictwo artystyczne.
 Galanterja wykwinna.
 Reprodukcyjne, pocztówki
 i papiery listowe.
 Przybory malarskie.
 Oprawa obrazów.

Roboty dekoracyjno-artystyczne.

Dział specjalny Hurtowy skład tapet polskiej fabryki I. FRANSZEK.

Żołądkowo chorym w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka i kiszek, obstrukcja, zawroty głowy, gazy, zgaga i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne z dołączeniem marki na odpowiedź prosimy nadsyłać do Biura Korespondencyjnego w Łodzi.

Dziwne niebo.

Znam niebo, co chmurami
 Nigdy się nie zasnuwa...
 Nad temi niebiosami
 gwiazdeczek kilka czuwał

Z gwiazd żadna tych nie spada
 Ni blasku nie zatracą —
 Każdemu w oko wpada
 I lice mu ozłaca..

Świat cały stale wdycha
 Do gwiazdek na tym niebie.
 By później na kielicha!
 Dnie znaleźć raj dla siebie..

Na jakim — niebios szlaku
 Są gwiazdne te planety?..

Tym niebem są koniaku
 Szustowa etykiety!

ZIMOWA SESJA DUMY.

Poprzednia jesienna sesja Dumy państwowej zakończyła się pod wrażeniem rozłamu, jaki nastąpił w stronnictwie najpotężniejszym pod względem ilościowym — we frakcji październikowców. Rozłam ten dał asumpt do przypuszczeń, że nastąpi zmiana ugrupowań partyjnych w Dumie i postawił na porządku dziennym palącą sprawę zorganizowania w Dumie rządowej lub opozycyjnej większości.

Ale zaraz pierwsze kilka posiedzeń, dopiero co zakończonej zimowej sesji Dumy, dowiodły, że rozłam wśród październikowców nie zmienił stanu rzeczy i że centrum Dumy pozostało nadal takie chwiejne, jak było przedtem. Jednakże ciągle dają się słyszeć głosy o konieczności stworzenia karnej większości w Dumie i opracowania planowego programu pracy parlamentu rosyjskiego. Impuls do tego dały zmiany w ministerjum, polegające na ustąpieniu Kokowcowa i zastąpieniu tego męża stanu przez Goremykina, któremu poruczono zadanie zjednoczenia pracy rządu i instytucji prawodawczych.

Znaleźli się niepoprawni optymiści, uważający Goremykina za męża opatrnościowego, który potrafi pchnąć nawę państwową, lecz nadzieje i oczekiwania bardzo szybko zawiodły. Praca Dumy nadal nie klei się i wyniki dopiero co zakończonej sesji zimowej okazały się nie wiele co więcej warte od poprzedniej sesji jesiennej. Wśród posłów, jak to zgodnie stwierdzają wszystkie dzienniki rosyjskie, panuje stan przygnębienia i apatii.

Główną przyczyną bezowocnej pracy Dumy były już zdawna niemożliwe stosunki między Dumą a ministerjum i nie pod tym względem się nie zmieniło na lepsze po ustąpieniu Kokowcowa i objęciu rządów przez Goremykina. Ministerjum Kokowcowa ogłosiło formalny strajk w Dumie i członkowie Rady ministrów przestali uczęszczać do pałacu Taurydzkiego. Ministerjum Goremykina przeprowadza ten sam strajk, lecz w cokolwiek zmienionej formie. Oczekiwania deklaracji nowego prezesa rady ministrów pozostały oczekiwaniami, a Goremykin nie uważał za stosowne nawet pokazać się w Dumie państwowej.

Lecz to jeszcze nie wszystko: Goremykin pozbawił Dumę możliwości widzenia i słyszenia go, na zasadzie jej inicjatywy, oświadczając, że Duma państwowa niema prawa wnosić interpelacji do prezesa rady ministrów; że on na tego rodzaju interpelacje odpowiadać nie będzie, a w ślad za nim chce zdobyć dla siebie immunitet od interpelacji dumskich minister sprawiedliwości Szczegłowitow.

Dalej nastąpiło oryginalne wyjaśnienie prawa inicjatywy Dumy państwowej i uroczyście odmowa udziału w obradach nad wnioskami ustawodawczymi, powstałymi na zasadzie inicjatywy Dumy państwowej i opracowanymi w komisjach dumskich, chociaż rząd wyraził życzenie opracowania tych wniosków. Więc przeciwdziałać pracy Dumy można, a współdziałać nie należy. Ministerjum może tylko oponować przeciwko projektom opracowanym przez Dumę państwową, lecz nie może ich akceptować.

Niewątpliwie, że poczynione w takiej kategorijskiej formie wyjaśnienia o prawie wnoszenia interpelacji przez Dumę i jej inicjatywie, tak potężnie ograniczające prawa Dumy, są jaskrawym wykładnikiem stosunku rządu do Dumy. Te wyjaśnienia wywołały niezadowolenie nawet wśród prawicowych posłów Dumy, dlatego, że pomimo, iż nie zgadzają się te wyjaśnienia z wyraźnym brzmieniem prawa, ale były nawet wprost niepotrzebne inicjatorom. Przecież wszystko jedno, bo ministrowie w stosunku do interpelacji zachowywali się w ten sposób, że w odpowiedzi na zakwalifikowanie przez Dumę ich czynów jako bezprawnych, dowodzą: my tak będziemy postępować, jak będziemy uważać za dobre. Zabronić Dumie państwowej obradowania nad wniesioną interpelacją ministerjum żadną miarą nie może, i Duma jeżeli uzna za wskazane, ma możliwość obradowania w formie interpelacji nad postępowaniem prezesa rady ministrów, i może potępiać je i uznawać za bezprawne.

Prawo i możliwość krytykowania czynów rządu nie zostaje Dumie odebrane, a formalna odmowa tłumaczenia się na skutek interpelacji Dumy bynajmniej nie polepsza położenia prezesa rady ministrów. Pozostaje li tylko niesmaczny i niczym nieumotywowany giest lekceważenia uczyniony w stronę Dumy.

W sprawie wyjaśnienia, a tym samym zaprzeczenia prawa inicjatywy Dumy państwowej, zachowanie się ministerjum sprowadza się do okrzyku: nie ważcie się opracowywać wniosków ustawodawczych, które my chcemy opracowywać, nie ważcie się ułatwiać nam pracy. Nic dziwnego, że tego rodzaju okrzyk oburzył nawet pravicowców, w rodzaju słynnego komiwojażera nacjonalizmu rosyjskiego hr. Bobrinskiego.

Prawie każdy dzień pracy Dumy, jest jaskrawym dowodem niepodobieństwa wspólnej pracy Dumy z ministerjum. Z tego położenia stronnictwa w Dumie państwowej powinny wyciągnąć dla siebie naukę, a w konsekwencji powinny połączyć się w celu wspólnej walki z zakusami ministerjum.

A tymczasem postępowanie Dumy przypomina końcową scenę z nieśmiertelnego „Wesela” Wyspiańskiego — stoją na jednym miejscu, a śnią o wielkich czynach, znamiona rozkładu są aż nazbyt widoczne i zewsząd słychać: „raz wokół, raz wokół”.

Nam zimowa sesja Dumy nie przyniosła, chyba to, że mogliśmy się jeszcze raz utwierdzić w przekonaniu, że nasi przedstawiciele w Dumie staczają się po pochyłej z zawrotną szybkością. Mamy tu na myśli niedawne obrady nad nieśmiertelną karykaturą projektu samorządu. Serwilizm i ugoda panują niepodzielnie w Kole Polskim — bo czyż nie jest jaskrawym dowodem tego głosowanie za projektem samorządu, w którym zakres władzy gubernatorów został zwiększony do tego stopnia, że wprost unicestwia istotę samorządu.

Ale bankrutem z Koła Polskiego wszystko jedno, byle samorząd był, a jaki on będzie tego oni nie chcą widzieć. Ochłapy języka polskiego pozostawione przez Dumę uważa Koło Polskie za pożyteczne zwycięstwo, a reszta, to furda.

Z. R—icz.

Na widowni politycznej.

Siły zbrojne Stanów Zjednocz.

Zaostrzony znacznie zatarg pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem, który według wszelkiego prawdopodobieństwa skończy się wojną zwrócił uwagę na siły zbrojne, jakimi rozporządzają swarzące się państwa.

O ilości wojsk meksykańskich trudno coś określonego powiedzieć — co do Stanów Zjednoczonych mamy natomiast wykazy urzędowe, rzucające jednak niezbyt korzystne światło na potęgę ich armji. Według prawa, armia północno-amerykańska liczyć powinna 100,000 ludzi, daleko jednak do tej liczby jest korpusowi, który mógłby być rzeczywiście w pole wyprowadzony. Armja ta rekrutuje się wyłącznie z ochotników, zaciąganych na lat 7. Z tego żołnierze służą jednak w szeregach tylko cztery lata, przez trzy zaś są na urlopie, czyli stanowią rodzaj rezerwy armji. Po trzech latach służby mogą zawierać żołnierze nowe kontrakty na lat 7 i otrzymują wtedy podwyżkę żołdu.

Piechota dzieli się na 30 pułków po trzy bataljony liczące nie więcej, niż po 250 ludzi. Jazda składa się z 15 pułków po 3 szwadrony. Cała artylerja polna, podzielona na 6 pułków, liczy tylko 36 baterji po 4 działa. Do tego dochodzi 170 kompanji artylerji nadbrzeżnej. Po doliczeniu oddziałów technicznych, sztabów szkół wojskowych i t. d., cała armja Stanów Zjednoczonych liczyła w r. 1913: 89,000 ludzi (w tem 19,000 artylerji nadbrzeżnej). Oprócz tego na Filipinach istnieje osobny korpus strzelców, złożony z krajowców i liczący około 6,000 ludzi. Po za Ameryką (na Filipinach wyspach Hawaj i t. d.) stoi załoga 15,500 ludzi — tak, że do wyprowadzenia na wyprawę meksykańską zostanie niewiele ponad 50,000 ludzi.

Drugą linią armji amerykańskiej jest milicja wyćwiczona, czyli t. zw. gwardja narodowa. W teorii liczy ona 120,000 ludzi; znający stosunki twierdzą jednak, że z tego pod broń nie dałoby się zgromadzić więcej, niż 90,000.

Armja 140-tysięczna nie jest wcale znaczną na opanowanie kraju tak rozległego, a przytym górzystego, jak Meksyk. Rzecz inna, że w razie, jeżeli się wojna przeciągnie, Stany Zjednoczone, rozporządzające znaczną ludnością i ogromnymi kapitałami, zdołają wystawić z czasem armję potężną. Wojna domowa, podczas której z obu stron wielkie wystąpiły armje, jest dostatecznym tego dowodem.

Korespondencje.

Markuszów 20 kwietnia.

W Markowie gub. Lubelskiej grono amatorów urzęda od pewnego czasu przedstawienia amatorskie na rzecz organizującej się straży ogniowej (w Markuszowie).

Na zakończenie karnawału wystawione były następujące sztuki: „Smit” — Genzówny. „Cudowne leki” — Bolesława, „Cudowny Doktor” — tegoż autora.

W drugi dzień Wielkanocy odegrane były: „Gorzalka” — K. Góralczyka, „Jaśkowe Zamysły” — Genzówny i „Konziljum Fakultatis” — Fredry. Te same sztuki były powtórzone w niedzielę 19 kwietnia.

Na ogół przedstawienia wyszły dobrze, chociaż brak odpowiedniego lokalu i ciasna scena dawały się amatorom we znaki.

Najchwalebniejsze jest to, że młodzież okolicznych wiosek i miasteczek zaczyna się budzić i dobiera sobie zabawy budujące ducha, połączone z celem pracy społecznej.

Bo trzeba przyznać, że brak straży ogniowej odczuli niejednokrotnie mieszkańcy Markowa i okolicznych gęsto zabudowanych wiosek.

Częste pożary trawia nieraz całe wioski i miasteczka, a ludność bezradna przypisuje swoje niedołęstwo dopuszczeniom kary boskiej.

Życzyć by tylko należało amatorom, żeby choć w tym wypadku uniknęli waśni na tle przekonań politycznych.

Bo trzeba wiedzieć, że grupa markuszowska, zorganizowana przez młodzież zaraniarką, i członka Zabłockiego Koła „Światła”, mieści w swym składzie obecnie zwolenników „Ziemi Lubelskiej”, „Polaka-Katolika”, „Ogniska” i t. p.

Nawet proboszcz markuszowski ksiądz Stefan Żółtowski gorąco popiera wspólną pracę.

O rezultatach tego ciekawego zjawiska napiszemy później.

Na zakończenie dodamy tylko, że amatorzy szykują na Zielone Świątki „Flisaków”, „Dwóch nieśmiały” i „Bocianów”, na co już uzyskali pozwolenie władz.

Amatorzy.



Pamiętajmy o potrzebach szkolnictwa naszego.

EDGAR ALLAN POE.

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

W chwili, gdyśmy zawracali na drugim rogu, ominąwszy studnię p. Edmunda — któż się nagie pojawia, zatrzymuje przedemną i patrzy mi prosto w twarz? — oto mój dziadek we własnej osobie, stary p. Peterson.

— No, no! no, no! — wyrzekł po długiej pauzie — Gordon! Jak mi Bóg miły! Do kogo należy to palto zabłocone, które masz na plecach?

— Panie! — odrzekłem, przybierając możliwie najlepiej zastosowaną do okoliczności minę obrażonego zadziwienia, i mówiąc najbardziej szorstkim tonem, jaki można sobie wyobrazić — panie! myli się pan, o ile mi się zdaje; moje nazwisko przede wszystkim nie ma nic wspólnego z Gordonem i pragnąłbym, abyś cokolwiek jaśniej widział i nie nazywał mojej nowej opony zabłoconym paltem.

— A to hultaj!

Nie wiem, jak mi się udało powstrzy-

11 mać wybuch śmiechu, widząc, w jaki sposób ta odprawa przyjętą została przez starego gentlemiana. Odskoczył w tył na dwa lub trzy kroki, najprzód zbladł bardzo, następnie ogromnie poczerwieniał, podniósł okulary, później je spuścił, wkońcu wpadł na mnie z podniesionym parasolem. Jednakże wstrzymał się nagle w swoim zapale, jakby uderzony jakimś przypomnieniem, zawrócił i poszedł utykając; drżał z wściekłości i mrucał przez zęby:

— Nie udało się! — nowe okulary! przysiągłbym, że to Gordon; — przeklęte ladaco, majtek djabelski!

Wykreśliwszy się tak zręcznie, podążyliśmy dalej bardziej ostrożnie i przybyliśmy szczęśliwie na miejsce. Było tylko dwóch ludzi na pokładzie, zajęci byli nie wiem już czym na przodzie okrętu. Wiedzieliśmy, że kapitan Barnard udał się w jakimś interesie do Lloyda i Vredenburga i miał powrócić dopiero późno wieczorem — z tej strony nie nam więc nie groziło. August wszedł pierwszy na okręt, a ja pospieszyłem za nim, niespostrzeżony przez pracujących ludzi. Weszliśmy natychmiast do pokoju i nie zastaliśmy tam nikogo. Pokój był urządony nadzwyczaj wygodnie, rzecz niezwykła na statku do połowu wielorybów. Obok znaj-

dowały się cztery kabiny oficerskie o łóżkach szerokich i wygodnych. Zauważyłem także duży piec i dywan piękny, gęsty, wyścielający pokój i kabiny oficerskie. Sufit znajdował się na wysokości siedmiu stóp i wszystko miało pozór obszerniejszy i przyjemniejszy, niż się spodziewałem. August jednak nie pozwolił na długie zapakowanie ciekawości i nalegał, bym się co prędzej ukrył. Zaprowadził mnie do swojej własnej kabiny, która znajdowała się u prawego boku okrętu, tuż obok przepierzenia. Wchodząc, zamknął drzwi na zasuwkę. Zdawało mi się, że nigdy nie widział piękniejszego pokoju od tego, w którym się znajdowałem. Miał około dziesięciu stóp długości i jedno tylko łóżko szerokie i wygodne, jak już wspominałem. W części kabiny, przytykającej do przepierzenia, było kilka stóp kwadratowych przestrzeni. Znajdował się tam stolik, krzesło i szereg półek, wypełnionych książkami, zawierającymi opisy podróży i żeglugi. Zauważyłem jeszcze w tym pokoju mnóstwo szczegółów wygodnych, a między innymi zapamiętałem rodzaj spizarki czy szafy na zapasy, w której August pokazał mi całą kolekcję wyborowych przysmaków i napojów.

D. c. n.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W wiadomym zatargu moim z „Gazetą Warszawską“ Sąd Obywatelski w składzie osobistym: p. J. Florkowski, p. M. Boduszyński, p. E. Kołaczkowski, p. Z. Strażyc i dr. Kunczyński ferował wyrok, który w dosłownym odpisie załączam z ujęciem prośbą o łaskawe pomieszczenie go na łamach poczytnego pisma Szanownego Pana.

Wyrazy poważania łączę

J. Kipman.

„Sąd obywatelski złożony z ziemian gub. Lubelskiej: Florkowskiego Juliusza, jako superarbitra, Boduszyńskiego Stanisława, Kołaczkowskiego Edwarda, Kunczyńskiego Edwarda i Strażycy Zbigniewa, jako arbitrow, uproszonych przez p. Jakóba Kipmana, dyrektora lubelskiego Oddziału Banku Łódzkiego i przez Redakcję „Gazety Warszawskiej“ o rozpatrzenie i zaopiniowanie o działalności p. Kipmana, jako członka Zarządu Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Teatru w Lublinie, po wysłuchaniu w dniach 6, 7 i 8 kwietnia r. b. szeregu zawezwanych świadków, po zbadaniu protokołów Zarządu Tow. Przyj. T. P. i po odczytaniu dotyczących sprawy artykułów prasy lubelskiej, na zebraniu swym w d. 15 kwietnia orzekł co następuje:

1) Oświetlenie działalności p. Kipmana jako członka Zarządu T. P. w Przyjaciół T. P. L. w korespondencji z Lubliną, umieszczonej w Nr. 46 „Gazety Warszawskiej“ z r. b. jest niezgodne z rzeczywistością i prawdą, zostało bowiem osnute nie na faktach, a na wersjach krążących wśród aktorów trupy lubelskiej, przez korespondenta należycie nie sprawdzonych, oparte zaś przeważnie na domysłach i przekonaniu, że sprawie kulturalnej polskiej, jaką jest teatr polski, członek narodowości żydowskiej służyć bezinteresownie nie może.

2) Zdaniem Sądu p. Kipman nie tylko nie przyczynił się do upadku imprezy Lelewicza, lecz przeciwnie przez cały 5-ty miesięczny okres dyrekcji jego dał dowody zupełnej bezstronności i prawdziwej dla tej imprezy życzliwości, godząc się na asygnowanie przed umówionym terminem zapewnionego Lelewiczowi przez T. P. przyjaciół T. P. Subsydium, otwierając w chwili krytycznej kredyt 1000 rb. w Banku Łódzkim, udzielając prywatnie parusetrublową pożyczkę dla ułatwienia trupy ekskursji do Radomia.

Niewątpliwie p. Kipman przyczynił się do utrzymania w Lublinie trupy dramatycznej Lelewicza, gdy ten ostatni z artystami opery i operetki Lublin opuścił, uczynił to jednak w myśl zadań T. P. Przyjaciół T. P. utrzymania teatru dramatycznego w Lublinie.

Upadek imprezy Lelewicza spowodowany został brakiem kapitału u przedsiębiorcy, zależnością jego od kasjera Celińskiego, niewypłacalnością i złą gospodarką, która doprowadziła do ciągłego niezadowolenia, a później i nie-subordynacji w łonie trupy. W każdym razie tego objawu p. Kipman nie tolerował, gdyż protokolarnie zaznaczył potrzebę surowszego ukarania pierwszych przejawów niekarność w trupie dramatycznej.

3) Sąd, nie mając żadnych dowodów tendencyjnej destrukcyjnej działalności p. Kipmana w Zarządzie T. P. i celowego dążenia z jego strony do zastąpienia Lelewicza zespołem aktorów żydowskiego pochodzenia, uznaje, że p. Kipman sumiennie spełniał swe obowiązki w Zarządzie, działając zawsze w porozumieniu z innymi członkami tegoż i na zasadzie kolegjalnie uchwalonych postanowień mniejszego lub większego kompletu Zarządu. Jedynym odstępstwem od działania kolegjalnego było udzielenie przez p. Kipmana wywiadu sprawozdawcom „Kurjera Lubelskiego“ i „Ziemi Lubelskiej“ i wypowiedzenie w imieniu Zarządu swych osobistych zdań i zapatrywań na losy teatru i trupy lubelskiej w momencie opuszczenia Lublina przez Lelewicza i przed decyzją w tej sprawie Zarządu; tym wywiadem ogłoszonym w „Kurjerze Lubelskim“ spowodował do pewnego stopnia p. Kipman wystą-

pienie korespondenta „Gazety Warszawskiej“, treść i ton bowiem wywiadu przekraczały prawa i atrybucje Członka Zarządu, chociażby i bardzo wpływowego.

4) Sąd uznaje, że nie jest winą p. Kipmana, że jako członek szeregu żydowskich instytucji stał się jednocześnie Członkiem Zarządu teatru Polskiego w Lublinie, gdyż stanowisko to ofiarowane jemu zostało przez wyborców Członków Towarzystwa Przyjaciół T. P.

Tych ostatnich zadaniem było zrozumienie przewodniej dla nas przy wyborach zasady, że każdej sprawie kulturalnej narodowej, a zatem i takiej jaką jest teatr polski w Lublinie, służyć może i powinien, aie przynależny do innej narodowości jak polska, obywatel kraju naszego.

Lublin d. 15 kwietnia 1914 r.

Juljusz Florkowski

Stanisław Boduszyński

Edward Kołaczkowski

Edward Kunczyński

Zbigniew Strażyc.

Ze sceny i estrady.

„Wielki człowiek do małych interesów“
komedia w 5 ciał aktach Al. Fredry.

Tytuł tej komedji stał się już przysłowiem, bo u nas tytuł ciągle takich „wielkich ludzi“ się kręci i hałasuje, że wspaniałe to Fredrowskie określenie zawsze się przyda, zawsze jest na czasie. Kto się uważniej przypatrzy naszym ludziom i stosunkom, ten przyzna, że komedja taka aż prosi się, żeby ją napisać, a raczej (można by rzec bez przesady) przepisać wprost z życia, z najzwyczajszego codziennego dnia. I Fredro spełnił tylko swoje wielkie społeczne zadanie, że typ ten w komedji uwiecznił. Typ to nieśmiertelny. I dzisiaj jego „Wielki człowiek“ nie mniej zawiera w sobie aktualności. Nie o zapomnieniu jego może być mowa, ale o uzupełnieniu; każdy bowiem czas ma swoje specjalne cechy, swój styl niejako. I nasza chwila, można powiedzieć, czeka na swojego Fredrę, ażeby jej stworzył takiego naszego „Wielkiego człowieka do małych interesów“.

Mimo b. wielu cech podobnych, jak manja śmiesznej tajemniczości, pyszałkowatość i krytykowanie wszystkiego i wszystkich, prócz siebie, różni się jednak od tamtego—głównie znaczeniem społecznym: stał się o wiele szkodliwszym i niebezpieczniejszym. Tamten głupotą swoją szkodził przede wszystkim sobie, tamten, jeśli brał się do czegoś, to rzeczywiście do małych tylko interesów, choć robił przy tym miły conajmniej jak minister obmyślający jakieś światowywrotne zamiary; dzisiejszy „wielki człowiek“ tak małą rolę zadowolnić się nie chce; b. często pecha się on jak może najwyżej i dla dogodzenia swoim megalomańskim zachciankom, porywa się do spraw rzeczywiście trudnych i społecznie b. ważnych.

W obecnym ustroju majątek i stosunki wiele mogą. Jeżeli takie okoliczności zejda się w jednym człowieku z tą fałszywą ambicją, żeby coś działać i coś znaczyć za wszelką cenę, wtedy powstaje taki domorosły gienjusz i biada środowisku, w którym rozpocznie on „pracować“. Wszystko popartaczy, wszystko popsuje, pokręci, splącze, narobi krzyku i wrzawy, jednych nie dopuści, drugich, naturalnie zdolniejszych od siebie, pousuwa i rządzi. Ma pieniądze i rządzi. Wtedy to: niedołęstwo, nieuctwo, próżniactwo i zarozumiałość podają sobie ręce i stają do tańca: prawdziwe orgje rodzimego idjotyzmu! I tak to nieszczęsne społeczeństwo, które ma już tyle do zniesienia i przełamania, musi jeszcze i takiego pasożyta na swym organizmie cierpieć i żywić. To okropne! tylu mieć różnych kierowników, prezesów instytucji, radców, dyrektorów szkół itd. i nie móc (czy nie chcąc) się im sprzeciwić!

Ci ludzie najczęściej do niczego nie są tak niezdolni, tak zasadniczo niezdolni, jak do tego właśnie, do czego się biorą. Gdyby w przystępie wspaniałomyślności chcieli dać swemu społeczeństwu co mogą dać najlepszego, to musieli by mu dać—swoją nieobecność“. „Panowie! (można by im powiedzieć) dla was to zabawa, nam chodzi o życie! Mieście litość nad

naszemi dziećmi. Są przecież inne rzemiosła, dlaczegoż właśnie...“

I pomyśleć, że to wszystko dzieje się najczęściej niezależnie od warunków otamowujących nam swobodę ruchów, dzięki tylko naszej bierności, słabemu zainteresowaniu się sprawami ogólnymi, nałogowemu bezkrytycyzmowi. Ieb znaczenie, to nasza bezmyślność, to brak społecznej kontroli, brak zdrowej opinii i ta tak łatwa w niewyrobionych społecznie środowiskach, a tak straszliwie szkodliwa tolerancja dla cudzego partactwa i niesumiennosci. Gwarantujemy sobie wzajem własną nieodpowiedzialność, własne słabości i niedobory i to nas łączy! to nasza społeczna więź! Ohydna wspólność z trucicielami. Kiedyż zbudzi się choć iskierka sumienia społecznego, która zniszczy tę okropną jedność, tę zgodę, te dobre sąsiedzkie stosunki? Bo u nas zawsze wszystko po sąsiedzku, aby cicho, aby spokojnie!

Niestety, ta plaga tak zbrodniczego lekceważenia sobie interesów ogólnych dla osobistych celów... (ba, żeby to celów, czasem tylko kaprysów), trapi nasze społeczeństwo już od b. dawna. Już Kochanowski ostrzegał i gromił w „Odprawie Posłów“ przez usta Antenora: „Niechże się Aleksander tak drogo nie bawi, by... upadkiem ojczyzny i krwią naszą miał płacić“. Przymnijcie sobie jeszcze, co mówił Mochnacki do posłów sejmowych, do tych cnotliwych niedołęgów, stojących u steru. niestety, w takiej chwili, a potem idźcie na komedję Fredry i wsłuchajcie się w ten śmiech... nad nami... nie pierwszy i nie ostatni!

Dzieło Fredry imponuje bogactwem treści satyrycznej i nieprzebranym humorem, zarówno w sytuacjach, powiedzeniach, jak i charak-

Młody wygląd.

Każda kobieta posiada piękną skórę na twarzy pod zewnętrzną brzydką powłoką. Zdrowa skóra podlega ciągłym przemianom i zmienia zużyty naskórek w mikroskopijnie małych częściach. Jeżeli ten proces z jakiegokolwiek przyczyny nie odbywa się, to obumarłe części naskórka zostają na powłoce skóry i tworzą bładę, nieładny, zwiędły kolor twarzy.

W takim razie koniecznym jest pomódz przyrodzie w procesie przemiany materji. Ten proces odbędzie się najlepiej przy pomocy „Dermozonu“ doktora Antoniego Mejera. Dermozon używa się w taki sam sposób jak goldkrem. Są to substancje nieszkodliwe, przyjemne w użyciu które zupełnie niepostrzeżenie usuwają zewnętrzną zniszczoną powłokę twarzy i ukazują nazewnątrz młodą świeżą skórę. W tak prosty sposób twarz odzyskuje swój pierwotny, naturalny kolor

Dlatego, aby ten sposób wypróbować, wystarczy nabyć w aptece około 30 gr. pół-mocnego Dermozonu doktora Antoniego Mejera. Świadomość osiągnięcia tak znakomitego rezultatu, takim łatwym sposobem osłabia strach, jakiego doznają kobiety przed zbliżającą się starością. Ani jedna kobieta nie obawia się starości dopóki może młodo wyglądać. W taki sam sposób można postępować z opierzchniętymi i czerwonemi rękami, a ponieważ jest on łatwy, tani i skuteczny, jest więc rozpowszechnionym w szerokich kołach. Dla osiągnięcia pożądanego skutku należy przed użyciem „Dermozonu“ umyć twarz i ręce dobrym mydłem w wodzie o temperaturze pokojowej i dobrze wytrzeć.

Na każdym stoiku prawdziwego Dermozonu znajduje się napis:

„Wyrób laboratorium Doktora Antoniego Mejera“. Jeżeli imię Doktora Antoniego Mejera nie wypisane całkowicie, to ma się do czynienia z falsyfikatem.

Z zapytaniem zwracać się do Petersburga, skrzynka pocztowa № 371.

terach, z których niektóre, jak: Jeniakiewicz, Dolski, Matylda są wprost wyborne i bardzo oryginalnie (szczególnie Jeniakiewicz) ujęte. Szablonu b. mało, jedynie w scenach miłosnych, jak zwykle u Fredry (to jego słaba strona) nieco melodramatycznej czułości. Intryga przeprowadzona wzorowo, bez naciągania, karykatury lub przesady ani śladu, dialog giętki, realny, charakterystyka osób indywidualna, no i komizm, moc komizmu, jak we wszystkich lepszych komediach Fredry, do których i ta bezsprzecznie należy.

Przedstawienie „Wielkiego człowieka“ zaliczyć można do najlepszych w tym sezonie, nie tylko ze względu na wartość literacką utworu, ale i wykonanie, które pod każdym względem zaszczyt przynosi naszemu zespołowi dramatycznemu. Odznaczył się szczególnie pan Łuczak doskonałym zrozumieniem i odtworzeniem Jeniakiewicza i p. Swierczewska z wielkim humorem i zacięciem grająca rolę „postępowej“ Matyldy.

Sala, pomimo że grano na dochód Tow. Przyj. Teatru, b. słabo wypełniona. Szkoda, że cel szlachetny nie znalazł poparcia.

St. S.

W pościg za dwoma bandytami.

Bandyta Daniel Sztefer z towarzyszem dotychczas swobodnie buja sobie na wolności.

Zamordowanie przez niego wójta wsi Klementynów, Augusta Märkina, odbyła się w następujących okolicznościach:

Obawiając się, że Sztefer zawita do Klementynowa, Märkin prosił włościan, aby czuwali, a sam zaopatrzył się na wszelki wypadek w dubeltówkę. Istotnie z piątku na sobotę zjawili się we wsi dwaj bandyci i, chodząc kolejno do zamożniejszych gospodarzy, rozkazywali otwierać drzwi, przyczym jeden przedstawił się jako Daniel Sztefer. Obawiając się o życie, gospodarze otwierali drzwi i oddawali pieniądze. Usłyszawszy we wsi krzyki, Märkin uzbrojony w dubeltówkę, wyszedł przed zagrodę. W tej chwili stanęli przed nim bandyci. Märkin rozsał w jednym z nich Sztefera i dał do niego strzał z dubeltówki, ale chybił. W odpowiedzi na to posypały się strzały i Märkin, ugodzony dwiema kulami w głowę i jedną w pierś, padł trupem na miejscu.

Dokonawszy morderstwa, bandyci udali się do zagrody sołtysa, któremu kazali zaprząć konie do bryczki; sołtys bez słowa protestu rozkaz bandytów wykonał. Bandyci wsiedli na bryczkę i udali się w stronę lasu wsi Ręczno.

Po otrzymaniu wiadomości o zamordowaniu wójta Märkina, z Piotrkowa na miejsce zbrodni udał się gubernator piotrkowski na czele dwu kompanji piechoty oraz oddziału huzarów, przybyłych z Częstochowy. Rozpoczęła się oblawa, która trwała dzień cały. O 8. 7 wieczorem, po daremnych poszukiwaniach bandytów, gubernator powrócił do Piotrkowa.

W nocy dokonano drugiej oblawy, tym razem w lesie ręczyckim, gdzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ukrywają się bandyci. Tam znaleziono konie, zabrane sołtysowi z Ręczna, na ślad bandytów jednak nie trafiono.

Znów onegdaj wieczorem bandyci wykonali napad na stróża nocnego w Sulejowie, którego zamordowali kilkoma wystrzałami z rewolweru.

Nie ulega wątpliwości, że morderstwa dokonano przez zemstę, gdyż sam stróż nocny poprzednio zawiadomił policję, że osławiony bandyta, Daniel Sztefer, czas dłuższy przebywał u swego brata, Michała, którego aresztowano.

W celu ujęcia Szteffera zarządzone środki nadzwyczajne. Część powiatów rawskiego, brzezińskiego i piotrkowskiego jest otoczona przez wojsko. Z Częstochowy przybyły oddziały huzarów i kozaków. Okolica wraz z Sulejowem czyni wrażenie obozu wojskowego. Wszystkimi szlakami we dnie i w nocy przebiegają patroli konne i piesze. A dwaj bandyci wciąż są nieuchwytni.

Z całej Polski.

Mularze niemieccy. Pisze się dużo o tym, że zalew pracowników niemieckich zagraża ludności rdzennej, ale środków zaradczych nie przedsięwzięje nikt. Obecnie całe Zagłębie jest zalewane przez mularzy pruskich. Wszystkie niemal towarzystwa akcyjne sprowadzają do robót budowlanych przedsiębiorców i robotników pruskich. Elektrownia pod Małobądem, Towarzystwo hr. Renarda, Tow. sosnowieckich fabryk rur i wiele innych korzystają wyłącznie z usług mularzy zagranicznych, tymczasem całe zastępy mularzy naszych tułają się bezczynnie, szukając napróżno roboty. Gdzie więc jest moc prawa, nakazującego ograniczenia dla obcokrajowców?

Niepomyślne horoskopy. Na całych prawie Kujawach rok rolniczy nie zapowiada się, jak dotąd, w różowych barwach. Nadmiar wilgoci w polu jest tak duży, że nietylko nie można rozpocząć robót około siewu zbóż jarych, ale i dużo ozimin na polu wygniło. Wielu gospodarzy, którzy pokasowali na swych polach rowy, jako zbyt skuteczne w ubiegłych latach, obecnie gorzko żałują tego, bo woda potworzyła na polach całe stawy.

Z naszych stron.

Teatr Wielki. W sobotę po południu komedja Moljera „Chory z urojenia“ ukaże się na przedstawienie dla uczącej się młodzieży; nie wątpimy ani na chwilę, że młodzież nasza skwapliwie skorzysta z okazji, aby zapoznać się z dziełem świetnego francuskiego pseudo-klasycy. W niedzielę po południu pełny humoru wodewil „Robert i Bertrand“ z p. Instjanem i Miłoszą w rolach tytułowych. Melodyjne pełne werwy piosenki podobają się ogólnie a każde wejście p. Borońskiego w świetnej roli lokaja w akcie trzecim jest przyjmowane grzmiącymi oklaskami.

W niedzielę wieczorem „Karykatury“ Kinniewskiego na benefis p. Urbańskiej. Talent i praca benefisantki i jakoś sztuki przyczyni się niewątpliwie do wypełnienia sali do ostatniego miejsca. Próby już się rozpoczęły pod reżyserją Karola Borowskiego.

Bilety u Semadeniego.

Koncerty Namysłowskiego. Zjeżdża do Lublina sympatyczna drużyna włościańskiej orkiestry symfonicznej Karola Namysłowskiego i da dwa koncerty w teatrze „Rusalka“ dnia 26 i 27 b. m.

Leo Belmont w Lublinie. Dzielimy się z czytelnikami przyjemną wiadomością, iż utalentowany publicysta, redaktor „Wolnego Słowa“ p. Leo Belmont wygłosi w tych dniach niezmiernie ciekawy odczyt [p. t. „Zazdrość miłosa przed sądem moralności“.

Odczyt powyższy wygłoszony we wszystkich większych miastach Królestwa Polskiego. Cieszył się niebywałym powodzeniem, to też wątpić nie należy, że i Lublinianie zapełnią salę po brzegi.

W roku bieżącym upływa 25 lecie nies-trudzonej pracy literackiej Leo Belmonta uczcijmy go więc tak jak na to w zupełności zasłużył. Bilety od dziś sprzedaje cukiernia W. Rutkowskiego.

Z „Harmonji“. W niedzielę sekcja teatralna Tow. „Harmonja“ urządza wieczornicę wokalno-teatralną, na program której złożą się: „Nieboszczyk z przypadku“, komedja w 1 akcie i „Grajek“ obrazek dramatyczny St. Przybylskiego, oraz „Wieczór śmiechu“ na który złożą się śpiew, deklamacja i kuplety utalentowanych sił amatorskich.

Początek punktualnie o 8 i pół wieczorem. Bilety nabywać można w lokalu Tow.

— W sobotę w lokalu Tow. „Harmonja“ odbędzie się drugie przedstawienie dla młodzieży, na program złożą się: „Na pensji“ i „Kwiat paproci“, oraz panna Zofja Ruszniak

odśpiewa „Wróc do Sorrento“ — Curtisa, a p. Augustyn Paszkowski „Piosnka o pocałunku“ — Kalmana, „O gwiazdeczko“. Miniaturowe „Do szczęścia“ — Lehara. Akompanjować będzie p. P. Waś.

Po przedstawieniu odbędą się tańce dla starszych osób.

Początek o g. 8 wieczór.

Protokół za polską mowę. Naczelnik ziemskiej straży pow. chełmskiego Masołów spisał protokół z tego powodu, że członek zarządu II-go Rejowieckiego Tow. Oszczędnościowego p. Małeszek rozmawiał z nim po polsku.

Zabójstwo. „We wsi Deszkowice, pow. Krasnostawskiego, Walenty Pańczuk dwoma wystrzałami ze strzelby położył trupem swego stryjeczego brata. Wdrożono śledztwo i zabójcę aresztowano.

Z Krasnegostawu donoszą, że na przedmieściu Zakrępie spaliły się niezaasekurowane budynki, należące do włościanina Wojciecha Chomczyńskiego wraz z zesłoroczną krescencją, narzędziami rolniczymi, oraz z kilkoma krowami i końmi. Straty dochodzą do 5,000 rb. Przypuszczają, że ogień powstał wskutek podpalenia.

Ostatnie wiadomości.

WOJNA STANÓW Z MEKSYKIEM.

Nowy Jork. Kroki wojenne między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem już się rozpoczęły. „New York Herald“ drukuje telegram, donoszący, że wojsko amerykańskie zajęło Vera Cruz, przynajmniej częściowo. Wojsko meksykańskie przyjęło amerykański ogień armatnim, wskutek którego poległo 4 żołnierzy amerykańskich, 21 zaś jest mniej lub więcej ciężko rannych.

Nowy Jork. Do nowej krwawej walki doszło gdy zawiął do portu okręt niemiecki, mający na pokładzie 10,000 karabinów i 15,000,000 naboju dla Meksyku. Flota amerykańska okręt ten skonfiskowała.

O NOMINACJE POLSKIE.

Wiedeń. Wczoraj namiestnik Korytowski, w drodze powrotnej z Brioni, konferował z prezesem ministrów i z ministrem spraw wewnętrznych na temat nominacji nowego marszałka sejmu galicyjskiego. Rozstrzygnięcie tej sprawy, równie jak uzupełnienie gabinetu przez mianowanie dwu ministrów, mają nastąpić dopiero po zakończeniu posiedzeń delegacji w Budapeszcie.

ZDROWIE FRANCISZKA JÓZEFA.

Wiedeń. W stanie zdrowia cesarza Franciszka Józefa polepszenie postępuje w dalszym ciągu. Gorączka ustąpiła całkowicie. Badania kliniczne nie wykryły żadnych śladów bakterii influency. Lekarze wyrażają nadzieję, że za 10 dni cesarz przyjdzie zupełnie do zdrowia.

Rozkład pociągów na st. Lublin.

obowiązujący od 28-go października 1913 roku.

Odchodzą. Przychodzą.
CZAS WARSZAWSKI.

N.	Rodzaj pociągu	Klasy	Godzina odejścia	N.	Rodzaj pociągu	Klasy	Godzina przybycia
Do Warszawy.				Z Warszawy.			
29	tow.-os.	4	6:45 r.	24	osob.	1,2,3	6:18 r.
3	poczt.	1,2,3	9:36 r.	10	„	„	2:09 pp.
1	posp.	„	12:46 pp.	2	posp.	„	4:06 pp.
9	osob.	„	4:16 pp.	4	poczt.	„	9:15 w.
23	„	„	12:30 n.	30	tow.-os.	4	11:08 n.
Do Kowla.				Z Kowla.			
24	osob.	1,2,3	6:38 r.	29	tow.-os.	4	6:03 r.
10	„	„	2:19 pp.	3	poczt.	1,2,3	9:18 r.
4	poczt.	„	9:30 w.	9	osob.	„	4:01 pp.
30	tow.-os.	4	11:33 w.	23	„	„	12:10 w.
Do Łukowa.				Z Łukowa.			
29	tow.-os.	4	6:28 r.	4	poczt.	1,2,3	8:43 r.
3	poczt.	1,2,3	4:12 pp.	30	tow.-os.	4	7:23 w.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.